Nr. 196 Piątek 30 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2¹/₂ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków
Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Zgoda polsko-ruska.

Aż uszy bolą od słuchania pogłosek o „zgodzie polsko-ruskiej“, które w ostatnich miesiącach rodziły się na wiedeńskim bruku. Raz dr Leo, drugi raz dr Lewicki ogłaszają światu to lub owo, ale obaj oni pełni są sceptycyzmu i każdy z nich nie tyle myśli o zgodzie, ile o kryciu swoich pleców.

Rusini są o tyle przygotowani do zgody, że wymyślają na wszystko, co dla Polaków i to dla ogółu Polaków jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Zabierają się do zgody, oświadczając, że gotowi się zgodzić na to, żeby dostali uniwersytet, co zaprawdę wielką ofiarą dla nich nie będzie. Ale walkę przeciwko reformie wyborczej i przeciwko drogom wodnym, zastrzegają sobie z całą dzikością. Jakżeż może powstać taka jednostronna „zgoda“?

Nie lepsi są i menerzy polskiej szlachecko burżuazyjnej polityki. Ci chcą uwolnić sejm od ruskiej obstrukcyi, ale nie dać reformy wyborczej! A jeżeli już decydują się na jakąś reformę wyborczą, robią to tak, aby mieć przeciwko sobie Rusinów i Polaków!... Podczas kiedy Rusini idą solidarnie, polscy politycy przedewszystkiem wyłączają z reformy wyborczej polską klasę robotniczą w miastach, ten najdzielniejszy żywioł polskiego życia publicznego. Szlachcicom i liberałom miejskim zdaje się, że w tem odosobnieniu leży ich siła...

Z jednej i z drugiej strony nie ma ani planu zgody, ani przygotowania nastroju, do zgody potrzebnego; każdy szowinista otwiera szeroko upust swoim śmiesznym nienawiściom, krzycząc, że to druga strona uniemożliwia zgodę.

Ale w jednem znalazły się piękne duchy polskie i ruskie. Tam gdzie chodzi o potrzeby państwa austryackiego, urządzają polscy i ruscy politycy burżuazyjni formalne wyścigi. Pomnożenie armii austryackiej do wzwyż 500.000 ludzi, podwyższenie szalone ciężarów wojskowych, oto platforma, na której Rusini zrównali się nareszcie z Kołem polskiem.

I teraz przyniósł p. dr Kost' Lewicki jedną skromną gałązkę oliwną do Wiednia. Chłopski ten polityk zapowiada, że „główną uwagę zwrócą Rusini na **podatki spożywcze**“. Pragną oni zaproponować podwyższenie nietylko podatku od wódki i spirytusu, lecz także od piwa i wina... „aby nietylko sama Galicya, lecz i inne kraje były równomiernie obciążone“.

Zamiast zwalczać podatek od wódki i spirytusu, jako obciążający Galicyę, p. dr Lewicki chce trafić także piwo i wino, a jeżeli i to nie wystarczy rządowi, gotów zapewne zgodzić się na podwyższenie i innych podatków spożywczych, tj. obciążających masę ludową. P. dr Lewicki myśli sobie zapewne, że konsumcya chłopa ruskiego piwa, wina, cukru, mięsa itd. jest tak małą, że ciężar nań spadnie niewielki i dlatego gotów dopomagać reakcyi austryackiej z całą gotowością, bo na razie „socyalna polityka“ na Rusi, to drogie świnie i cielęta.

Zachodnie kraje Austryi powinny uważnie przyjrzeć się tym ruskim „demokratom“, głosującym ochoczo za olbrzymiem podwyższeniem armii i za — zwiększeniem podatków spożywczych. Jest to objaw, który powinien skorygować poglądy i sympatye zachodnio austryackie do chłopsko-reakcyjnej polityki klubu ruskiego.

Już zatrzymując kurye wyborcze, trzymają właściwie Rusini strzemię konserwatystom galicyjskim, a takimi projektami, jak dra Kostia Lewickiego, zbliżają się do tych konserwatystów i agraryuszów jeszcze bardziej. Może wydaje im się, że na tej drodze dojdą do „zgody“ polsko-ruskiej.

Ale taka zgoda nakazywałaby ludowi polskiemu i ruskiemu zawarcie innej zgody, której zadaniem byłoby zwalczanie pogodzonych polskich i ruskich wsteczników.

Brednie ugodowe.

Cierpliwym, że nie użyjemy innego wyrazu, zaiste cierpliwym jest czytelnik pism „narodowych“. Ale cierpliwości tej nadużywa już organ pana Doboszyńskiego, strojący się od czasu do czasu w szatki narodowe, wzywający do umiłowania ojczyzny i licytujący się z lwowskim konkurentem w tramtadracyi. Owóż wyż wymienione pismo „narodowe“ bez żadnych komentarzy umieszcza na stronie tytułowej pod nagłówkiem „Rząd rosyjski wobec kwestyi polskiej“ elukubracye niejakiego pana Żukowskiego, męża w Polsce opatrznościowego, byłego posła do Dumy, nie wiem z której tam parafii. Oczywiście wolno panu Żukowskiemu reprezentować partyę swą w przedpokojach rozmaitych siepaczy petersburskich, wolno mu też światły sąd swój w kwestyi polskiej tak, jak się ona w tych przedpokojach przedstawia, wypowiadać... ale wobec swych kilkunastu kołtuńskich wyborców; gdy jednak pismo, nie kneblowane cenzurą, wychodzące na tej cokolwiek wolniejszej piędzi ziemi polskiej, pismo „panie-dziupatryotyczne“ zupełnie poważnie elukubracye te podaje, solidaryzując się z niemi, milczeć nie wolno, należy z fałszerzy myśli polskiej maskę obłudy zerwać.

Drukowała w swoim czasie „Nowa Reforma“ feljeton pod tytułem „Neoiredentyzm Polski“, w którym zajęła stanowisko wręcz nieprzyjazne współczesnym prądom niepodległościowym. — Artykuły te jednak, czysto polemiczne, wyrażały negacyę, nie dawały nic pozytywnego. Obecnie organ dobosza „demokracyi polskiej“ wybębnił swe zapatrywanie pozytywne na kwestyę polską, podpisując się pod szczeremi wyznaniami ugodowca Żukowskiego. Teraz jasno wytknęła „Nowa Reforma“ swe drogowskazy w kwestyi polskiej.

„Kraj (nie „galicyjski“ w tym wypadku, lecz... priwislinskij“) po smutnych wypadkach 1905 r.

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

43 (Ciąg dalszy).

Sheldon uczynił gest, świadczący o poczuciu bezradności.

— Dobrze, dobrze — kończyła Joanna, nie kryjąc swego rozdrażnienia. — Niech pan umywa ręce, niedługo nie będzie tu ani śladu po mnie!

— Dajmy już pokój tej dyskusyi, ot, lepiej posłuchajmy trochę muzyki.

Wstał i skierował się w stronę, gdzie stał wielki fonograf; nim jednak zdążył wprawić w ruch płytę, usłyszał jej słowa:

— Jest pan zbyt wielkim niewolnikiem przesądów, by pan zdołał mnie zrozumieć. Szatan! Pójdź ze mną, nie przeszkadzajmy panu w słuchaniu muzyki!

Popatrzył na nią niechętnie, bez widocznej ochoty odpowiadania; dopiero, gdy ujrzał, że wzięła strzelbę i ładunki, zawołał gwałtownie:

— Dokąd to pani się wybiera?

— Proszę, co to za ton! Zupełnie jak między kobietą i mężczyzną. To już za wiele, może mi pan zabroni iść na polowanie? Niech pan przyjmie do wiadomości, że idę na krokodyle!

Sheldon zatrzasnął fonograf i rzucił się ku drzwiom, w których znikła Joanna; przystanął na progu, zawrócił i, doszedłszy do swego krzesła, usiadł bezradnie.

— Cieszy się pan nadzieją, że mnie jakiś aligator wciągnie do wody, prawda? — zawołała Joanna z werandy, poczem rozległ się jej szczery, srebrny, zwodniczy śmiech.

ROZDZIAŁ X.

Przybycie posła od Bouchera.

Następnego dnia Sheldon był sam; Joanna udała się łodzią na wyspę Pari-Sulay celem zbadania miejscowości. Przyrzekła wrócić późnym wieczorem. Uczucie osamotnienia napełniło Dawida przygnębieniem, a wspomnienie ostrej sprzeczki z poprzedniego dnia budziło w nim nieokreślony żal. Raz po raz udawał się na werandę i śledził przez teleskop dal morską, zdjęty obawą o los łodzi. Od czasu do czasu brał do ręki wielką księgę rachunkową i sprawdzał finansowy stan plantacyi. Chmurzyło się coraz bardziej w ciągu tej czynności jego oblicze. Strata statku „Jessie“ była dotkliwym ciosem dla rozwoju Berandy. Nie tylko kapitał był zmniejszony o całą wartość statku, lecz trzeba było wyrzec się tych wszystkich zysków, jakie przynosiło posiadanie statku, a zyski te pokrywały w znacznej części wydatki, połączone z utrzymaniem plantacyi.

— Biedny Drummond — mruczał Sheldon półgłosem. — To jedno mnie cieszy, że nie dożył tej straty. Co za cios, co za cios!

W czasie tych smutnych rozmyślań zawinął do przystani statek „Flibberty-Gibbet“. Po chwili ukazał się na brzegu jego kierownik, Piotr Oleson, brat zmarłego kapitana statku „Jessie“. Był to stary, osiwiały jegomość. Sheldon przeraził się jego wyglądem. Oleson z trudem dowlókł się na werandę i rzucił się na krzesło, wyczerpany do cna. Sheldon poznał, że źródłem wycieńczenia była febra. Szklanka whisky z sodą przywróciła mu trochę sił, tak, że mógł zdać sprawę ze swych czynności.

— Zabija pana ta febra — rzekł Sheldon — czemu pan się nie uda na jakiś czas do Sydney, gdzie sam klimat może pana wyleczyć.

Stary żeglarz potrząsnął głową.

— Nie mogę. Za długo żyłem tu na tych wyspach. Dla mnie już nie ma lekarstwa. Tam na południu febra występuje u mnie z większą jeszcze siłą.

— Mimo to ma pan do wyboru albo śmierć albo kuracyę — rzekł twardo Sheldon. (C. d. n.).

---

chce wypocząć" — wolno mu więc przespać się grzecznie w... Dumie lub przedpokoju ministra — byle grzecznie. I śpi. Dobrze się dzieje: rwą Chełmszczyznę, a poseł Jaroński uspakaja niesfornych posłów galicyjskich, którzy chcą przeciwko temu protestować; trzeba rządowi pieniędzy na wojsko i szpicli, by dławić ujarzmione narody i swój własny naród — ślicznie, damy mu — Koło polskie w Dumie głosuje za budżetem i kontyngentem rekruta, bo kraj chce wypocząć. Widocznie wypoczął już „kraj", t. zn. pan Żukowski, posłowie polsko-dumscy i demokracya polska, bo oto zbudził się z drzemki, przeciągnął się, ziewnął i rzekł z zadowoleniem: „wsio obstoit błagopołuczno". Według więc pana Żukowskiego powinno rozradować się serca polskie, bo oto jego kochana Rosya wybrnęła z długów, a jakże, ma nawet 700 milionów w kasie, wzmocniła się wewnętrznie i zewnętrznie, a że tam coś Królestwu naświniła — to o tem lepiej nie mówić. Dość, że dobrze się dzieje matuszce pana Żukowskiego i demokratów. Dobrze jest — chodzi jedynie o to, by była „polska wieś zaciszna, polska wieś spokojna". „Społeczeństwo polskie powinno wyzbyć się przesądu o rzekomej niechęci rosyjskich sfer decydujących do narodu polskiego" — powiada pan Żukowski i demokracya krakowska, która **bez komentarzy** podaje te elukubracye, traktując je, jako oświetlenie stosunku rządu carskiego do Polski.

Czy pana Żukowskiego i demokracyi krakowskiej nie niepokoją strzały saperów i marynarzy rosyjskich? Czy nie martwi ich to, że rewolucya polska zeszła do podziemi po to, aby, wzmocniona i doświadczona, wytrysnąć i zbudzić z słodkiej drzemki „kraj", by wziąć się za bary z tym „przychylnym" rządem? Może zmartwi się tymi objawami budzącego się wulkanu pan Żukowski i „Nowa Reforma". A jednak tak jest. „Normalny bieg wypadków", którego tak życzy p. Żukowski, wciąż będzie mącony przez ludzi, mających inny, niż on i inni ugodowcy pogląd na stosunek caratu do Polski. „Spokojna i wytrwała praca" w innym, niż ugodowcy chcą, kierunku odbywa się w ludzie polskim. Kołtun galicyjski i królewiacki chce spać — wierzymy, ale kołtun ten ugodowy — to nie lud polski. Lud chce żyć, chce być wolnym i od przemocy obcej i od własnych śpiących niedołęgów. Lud nie raduje się tem, że rząd carski ma się dobrze, lud raduje się tem, że coś się psuje w państwie carskiem, że carat własne swe okręty ze zbuntowanymi żołnierzami zatapiać musi, że na własnych swych niewolników-żołnierzy liczyć nie może.

Nietylko stańczycy i trójlojaliści, ale stopniowo wszystkie stronnictwa burżuazyjne uchylają masek tramtadrackich, poza którem i widzimy płaszczące się w ugodzie twarze niewolników, gotowych zaprzeć się Polski, nim trzeci kur zapieje. Zgangrenowana zdezoryentowana burżuazya opuściła sprawę polską, od święta ma jedynie kontusz i nic nie kosztujący frazes patryotyczny. Sprawa polska przeszła w krzepkie, spracowane dłonie proletaryackie.

Z za kulis teroru i prowokacyi.

Leonidas Mienszczykow.

Petersburski dziennik „Wieczer. Wremia" przytacza obszerny życiorys jednego z długoletnich pracowników rosyjskiego departamentu policyi Leonidasa Mienszczykowa, który w ostatnich latach zajął się demaskowaniem swych byłych współpracowników.

W szkole.

Przed wielu laty w moskiewskiej szkole komisarowskiej uczył się Leonidas Mienszczykow.

Młodzieniec odznaczał się rzadką pracowitością, wiele czytał, interesował się naukami przyrodniczemi i stał się jednym z lepszych uczniów szkoły. Cały czas wolny młodzieniec poświęcał książce, przyczem specyalnie pociągały go zagadnienia społeczne. Wkrótce dokoła niego zaczęli się grupować inni uczniowie tej szkoły. Mienszczykow utworzył specyalne kółko, na czele którego stanął sam. Kółko to drukowało na hektografie różne odezwy, przyczem coraz bardziej zauważyć się dawało dążenie w kierunku opozycyjnym do rządu.

Przyjaźń z Zubatowem.

Jednym z wybitnych działaczy tego kółka był inny uczeń szkoły komisarowskiej Sergiusz Zubatow. Ten ostatni, tak samo jak Mienszczykow, odznaczał się dużą pracowitością i był celującym uczniem.

Zubatow odczytywał referaty dla młodzieży z zakresu kwestyi robotniczej, która go żywo obchodziła. Wkrótce kółko uczniów komisarowskich zainteresowało wielu uczniów poza szkołą.

Aresztowania.

Pewnego pięknego dnia Zubatow i Mienszczykow zostali aresztowani, przyczem obu ich oskarżono o należenie do partyi socyalnych demokratów.

Istotnie (pisze „Wiecz. Wremia") obu ich porwała doktryna socyalno-demokratyczna. Zaczęli agitować wśród robotników i byli wydani przez jednego z uczestników kółka.

Niedługo Zubatow i Mienszczykow siedzieli w więzieniu.

Z rozporządzenia władz wyższych obu ich wypuszczono na wolność. W pewien czas potem Zubatow wstąpił na służbę do moskiewskiego wydziału ochrany, którego naczelnikiem był wówczas pułkownik Berdiajew. Mienszczykow zaś uciekł z Moskwy.

W kółkach socyalno demokratycznych powaga Mienszczykowa po aresztowaniu jeszcze bardziej wzrosła. Zaczął on zachowywać się konspiracyjnie i opowiadał z powodu swego uwolnienia wiele ciekawych szczegółów, których konkluzyą było to, że udało mu się oszukać policyantów, którzy go puścili.

W ochranie.

Utrzymując najściślejsze stosunki z socyalnymi demokratami, Mienszczykow widywał się z Zubatowem i dawał mu informacye o wszystkiem, co odbywało się w obozie rewolucyjnym.

Informacye Mienszczykowa odznaczały się wielką dokładnością. Sam on szczegółowo zastanawiał się nad działalnością każdego socyalnego demokraty i dawał bardzo interesujące oświetlenia. Referaty jego zainteresowały nietylko moskiewski wydział ochrany, ale i departament policyi, który szczodrze wynagradzał usługi Mienszczykowa.

Przepracowawszy tak czas jakiś w cieniu, Mienszczykow zapragnął urzędownie wstąpić do ochrany. Życzenie jego było spełnione. Stał on się najbliższym i zaufanym pomocnikiem Zubatowa, wykonywując jego najpoufniejsze zlecenia.

Będąc na służbie w wydziale ochrany, ani na chwilę nie przerywał on swych stosunków ze światem rewolucyjnym, w którym nie stracił swej powagi. Liczono się z nim, jako z poważnym działaczem i umiejętnym agitatorem.

Pracując w wydziale ochrany, Mieszczykow jeździł na narady organizacyj socyalno-demokratycznych w Rosyi, często przewodniczył na zjazdach partyi socyalno-demokratycznej, wygłaszał krótkie, ale zawsze treściwe mowy, posiadał pewne adresy. Drzwi podziemi rewolucyjnych były dlań szeroko otwarte. Otrzymując wszystkie informacye, dzielił się niemi ze swym najbliższym zwierzchnikiem Zubatowem.

Czasami Mienszczykow uciekał się do charakteryzacyi i tak umiejętnie zmieniał swą postać zewnętrzną, że poznać go nie mogli nawet najbliżsi przyjaciele. Nic nie mogło się ukryć przed badawczem spojrzeniem Mienszczykowa. Departament policyi wiedział wszystko, co zamierzali rewolucyoniści.

Informacye swoje Mienszczykow dawał tak umiejętnie, że nikt nie mógł podejrzewać go — wczorajszego przewodniczącego zjazdu socyalnych demokratów — o należenie do ochrany.

Wiele planów rewolucyjnych w niwecz obrócono dzięki Mienszczykowowi, który zadawał ciosy pewne a ciężkie.

W Petersburgu.

Kiedy W. K. Plehwe wezwał Zubatowa do Petersburga, celem powierzenia mu śledztwa politycznego, Zubatow zabrał ze sobą Leonidasa Mienszczykowa. Ten ostatni zjawił się w departamencie policyi jako urzędnik, przyczem zlecono mu nadzór nad partyą socyalistów-rewolucyonistów.

W ten sposób w rękach jego znalazła się najodpowiedzialniejsza robota Mienszczykowa i tu, tak samo jak w Moskwie, ujawnił dużą pracowitość, zdolność i zawziętość.

Znał on najwybitniejszych działaczy partyjnych, wiedział, jaka jest ich przeszłość, wskazówki jego były zawsze cenne, oświetlały bowiem wszystko, co się działo w tym świecie. Mienszczykow był prawą ręką Zubatowa, a Plehwe szczególnie cenił tego urzędnika, który oddał swe życie walce z rewolucyą.

Ze skromnego urzędnika Leonidas Mienszczykow stał się sekretarzem departamentu policyi. Zawsze skryty, milczący Mienszczykow trzymał się zdala od wszystkich urzędników departamentu. Prowadził on życie odosobnione i robił wrażenie hypochondryka.

Tajemniczy list.

Pewnego dnia w wydziale śledczym departamentu policyi wszczął się wielki popłoch.

Otrzymano z zagranicy informacye, iż partya socyalistów-rewolucyonistów w Petersburgu i Paryżu otrzymała informacye, jakoby na jej czele stał człowiek, który, zajmując wysokie stanowisko w środowisku rewolucyjnem, pracuje jednocześnie dla ochrany.

Agentura zagraniczna donosiła, że jeden z wybitnych przedstawicieli partyi socyalistów-rewolucyonistów otrzymał pisany na maszynie Remingtona list z Petersburga, w którym zaznaczono, że przywódca drużyny bojowej Aziew znajduje się na służbie u rządu. Departament policyi gubił się w domysłach, skąd mogła wyjść zdrada. Udział Aziewa w ochranie otoczony był głęboką tajemnicą. Tylko ludzie najbliżej stojący śledztwa politycznego wiedzieli o tem. Śledztwo sekretne, przeprowadzone w tej sprawie, nic nie wykryło i pytanie, kto był autorem listu demaskującego Aziewa, pozostało bez odpowiedzi.

Mienszczykow pracował w dalszym ciągu równie gorliwie jak dawniej.

Ustąpienie z ochrany Zubatowa zmieniło nieco stosunek do Mienszczykowa, jakkolwiek nikt absolutnie nie mógł przypuścić, że autorem listu demaskującego Aziewa jest nikt inny, jak sekretarz departamentu policyi Leonidas Mienszczykow.

Mienszczykow po dymisyi Zubatowa w dalszym ciągu prowadził sprawy „sekretne„, lecz stał się jeszcze bardziej konspiracyjnym i trzymał się zdaleka od swych kolegów z departamentu. W tym okresie niejednokrotnie wysyłano go na prowincyę celem rozbijania kółek rewolucyjnych.

Zlecenia te były przezeń wykonywane zawsze — pisze „Wiecz. Wr." — z dużą sumiennością i poczuciem obowiązku.

Spotkanie z Bakajem.

Nowy dyrektor departamentu Trusiewicz wysłał Mienszczykowa do Warszawy celem zorganizowania śledztwa politycznego.

Tu spotkał się on z osławionym Michałem Bakajem, który był wówczas drobnym urzędniczkiem warszawskiego wydziału ochrany. Mienszczykow bawił w Warszawie niedługo. Niezadługo został mianowany kierownikiem agentury tajnej w Finlandyi. Mienszczykow zaczął napomykać o życzeniu opuszczenia trudnej służby w ochranie i wszczął starania o emeryturę.

Dyrektor departamentu policyi obiecał mu wyznaczyć emeryturę większą, a oprócz tego wypłacać sumę pewną z tajnego funduszu departamentu. W ostatniej jednak chwili dyrektor departamentu nie spełnił swej obietnicy.

Wyjazd za granicę.

Mienszczykow rozgniewany, lecz zawsze milczący, nagle opuścił Petersburg. Udał się on do Paryża i, zobaczywszy się z Burcewem, dał mu informacye o roli Henocha Aziewa w policyi ochrannej.

Mienszczykow złożył partyi socyalistów-rewolucyonistów szczegółowy referat o swej pracy w departamencie, przyczem oświadczył, że, pracując w ochranie, dążył do jednego celu — demaskowania działalności agentów i powiedział, że list anonimowy o Aziewie napisał nie kto inny, lecz on, Mienszczykow.

Oświadczenie Mienszczykowa wywarło olbrzymie wrażenie; dzięki jego wskazówkom wykryto wielu agentów policyi.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na wrzesień.

W pewien czas potem pomiędzy Mienszczykowem a Burcewem nastąpiło zerwanie.

W Nowym Jorku.

Mienszczykow udał się do Nowego Jorku, gdzie w kolonii rosyjskiej wygłaszał referaty o organizacyi ochrany.

Niedawno wydał książkę, zawierającą jego rewelacye.

Taka jest karyera jednego z wybitnych działaczy śledztwa policyjnego, współpracownika Zubatowa, zaufanego człowieka Plehwego.

* * *

Do powyższych informacyj dziennika „Wieczer. Wremia“ dodać możemy jeszcze ten szczegół, że Mienszczykow w swoim czasie potwierdził Burcewowi w zupełności rewelacye Bakaja o Borowskiej.

Rachunkowa gospodarka gminna

kliki Feuersteina w Drohobyczu.

Drohobycz, 28 sierpnia.

I.

O kilka mil od Drohobycza leży miasto Stryj, które pod każdym względem posiada gorsze warunki rozwoju i większą trudność do przeprowadzenia całokształtu zadań gospodarki gminnej, aniżeli Drohobycz. Wedle ostatniego spisu ludności Stryj liczy okrągło 30.000, a Drohobycz 36.000 mieszkańców. W Stryju największym zakładem przemysłowym są warsztaty mechaniczne, liczące dwudziestu kilku robotników i tyluż chłopców, nie ma tam zupełnie wielkiego przemysłu, a co za tem idzie brak rozwiniętego handlu, brak kapitału. Drohobycz — to miasto milionerów, największe miasto fabryczne w Galicyi, w którem roi się od kominów fabrycznych. Dość wspomnieć, że jedna rafinerya „Galicya“ opłaca kilkadziesiąt tysięcy podatku rocznie.

Wspólną cechą niestety obu tych miast — jak prawie wszystkich miast i miasteczek w Galicyi — jest ta okoliczność, że tu i tam rządzi gminą niepodzielnie klika, złożona z brudnych geszefciarzy, garnących się do rządów w mieście tylko dla robienia osobistych interesów kosztem gminy. Istnieje przecież jakaś kontrola ze strony władz, istnieje sumienie nawet u najbrudniejszego geszefciarza i złodzieja, które nie pozwala okradzionego łupić ze skóry — tak, istnieje... w Stryju, w każdem innem mieście, tylko nie w Drohobyczu. Porównajmy budżety obu tych miast za rok ubiegły, a rozwieją się wątpliwości najbardziej naiwnych.

Omówimy naprzód dochody. Oprócz dochodu z majątku własnego główne dochody czerpie gmina z prawa pobierania opłat od wprowadzenia napojów alkoholowych i piwa, odpowiadającego dawnemu prawu propinacyi, oraz z dodatków do podatków. W Drohobyczu przez blisko 20 lat rządów Feuersteina, klika jego dzierżawiąc propinacyę, co roku rabowała miasto na setki tysięcy koron. Opłatę dzierżawną wyznaczono bowiem tak niską, że, aby upozorować jej odpowiednią wysokość przed rządem i władzą autonomiczną — musiano uciec się aż do fałszowania przez szereg lat spisu ludności, tak, że w ciągu ostatniego spisu ludność Drohobycza podwoiła się.

Przy ostatnim bowiem spisie wskutek zniesienia propinacyi nie potrzeba było już fałszowań i można było podać prawdziwe cyfry. Skutki tej oszukańczej manipulacyi poniosła gmina nietylko w przeszłości i obecnie ponosi, lecz przedstawiają się one dla niej jako olbrzymia, coroczna strata na zawsze. Po zniesieniu propinacyi kraj przyznał gminom stałe odszkodowanie, a wymierzył je wedle wysokości opłaty, jaką gmina pobierała za dzierżawienie propinacyi. Z tego powodu Stryj otrzymał rocznie 128.110 koron, Drohobycz zaś zaledwie połowę tego, bo 66 820 koron. Zważywszy, że w stosunku do liczby mieszkańców, Drohobycz przy takiej gospodarce, jak w Stryju, powinien otrzymywać 139 462 koron co roku tytułem odszkodowania; wynika jasno wieczna strata dla Drohobycza w wysokości 82.642 koron rocznie.

Opłaty od wprowadzania napojów alkoholowych i piwa przyniosły Stryjowi w roku 1911 99.100 koron czystego dochodu, Drohobyczowi natomiast tylko 50.053 koron. Ze względu więc na stosunek, jaki zachodzi między liczbą mieszkańców obu tych miast — dochód czysty gminy Drohobycz na wzór Stryja wynosić powinien 115 617 koron, a zatem o 65.564 koron więcej, aniżeli w rzeczywistości. Przyczyna tak małego dochodu z tej rubryki leży w tem, że klice feuersteinowskiej zależy na tem, aby dochód gminy od opłat za napoje alkoholowe nie przekroczył 50.000 koron, by w ten sposób wykazać, iż oferowana swego czasu przez klikę cena za dzierżawę tych opłat 50.000 koron, odpowiada rzeczywistej wartości. Rada gminna bowiem na skinienie Feuersteina uchwaliła przyjąć tę cenę; oszustwo jednak było zbyt widoczne i władze zniosły tę uchwałę, polecając gminie pobór opłat prowadzić we własnym zarządzie. Sprytny Jankiel mimo to nie dał za wygraną, zdecydował się nawet na b e z u ż y t e c z n e rujnowanie gminy, aby tylko postawić na swojem i pokazać, że przecie dzierżawa ta nie warta więcej, jak 50.000 koron. Kto jednak ma oczy ku patrzeniu i trochę rozumu, ten widzi, co się święci. Tak samo mniej więcej przedstawia się sprawa ze ściąganiem podatku od wina, opłatami za oględziny bydła i mięsa itp.

Jasną jest rzeczą, że, gdy gmina, dzięki zdzierstwu kliki, nie znajduje pokrycia swych najpotrzebniejszych wydatków w opłatach od napojów alkoholowych i odszkodowaniu za utratę prawa propinacyi w odpowiedniej wysokości, ciężar tych wydatków spada na obywateli, którzy muszą opłacać tem większe dodatki do podatków. To też, gdy w Stryju dodatki do podatków bezpośrednich tj. gruntowego, domowo-klasowego i czynszowego — wynoszą 34%, w Drohobyczu dwa razy tyle, bo 67%. Mimo to dodatki te nie niosą gminie ani połowy tego dochodu, jaki powinny. Drohobycz bowiem, mający tak ogromną ilość olbrzymich przedsiębiorstw pobrał w r. 1911 z tego tytułu zaledwie 150.872 K.

Nadto gmina Drohobycz pobiera od biednych handlarzy żydowskich dość znaczne opłaty targowe i placowe, które wynosiły w 1911 roku 18 300 K, podczas gdy w Stryju zupełnie takich opłat się nie pobiera.

Jedynie dodatki do podatku od mięsa są w Drohobyczu mniejsze niż w Stryju o 25%, ale i tu ujawnia się skandaliczna gospodarka kliki drohobyckiej. Z dodatków tych gmina Stryj osiągnęła w zeszłym roku czysty dochód w kwocie 55.118 K, Drohobycz zaś 32.000 K. Wynika z tego, że przy równej (100%) wysokości dodatków do podatku od mięsa, Drohobycz otrzymałby 42.666 K, a więc o 12 452 K mniej od Stryja, a o 21.637 K mniej, aniżeli wedle swej liczebnej wielkości za przykładem Stryja powinien otrzymać.

Epidemia szkarlatyny we Lwowie.

Od miesięcy całych grasuje we Lwowie szkarlatyna, która zresztą należy do chorób nigdy tu niewygasających. Wobec rozpoczynającego się roku szkolnego naradzała się miejska komisya zdrowotna nad tem, czy nie należy odroczyć wpisów do szkół ludowych.

Fizyk dr Legeżyński zdał sprawę z przebiegu epidemii od połowy czerwca b. r. do obecnej chwili. Zachorowało w tym czasie 303 osób na szkarlatynę, z tego 276 miejscowych, 27 obcych.

Najwięcej zachorowań, bo 144, zdarzyło się w dzielnicy III.

Co do wieku chorych, to 54 prc. przypada na wiek przedszkolny (do 6 lat), 34 prc. na dzieci w wieku 6—10 lat, a 7 prc. na osoby starsze. Śmiertelność, stosunkowo wielka, wynosi 11 prc. zachorowań.

W szpitalu i baraku epidemicznym leczy się 40 prc. chorych.

W dniu onegdajszym było w całem mieście 101 chorych, w tem 10 obcych. Z tego w szpitalu i w baraku przebywa 57 chorych. Nadto w baraku

MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI.

PIERWSZE KROKI.

(Wspomnienia).

5

(Dokończenie).

Ja się zakręciłem po mieszkaniu, złapałem czapkę i wyszedłem za nią — a gdy dogoniłem, zaproponowałem jej swoją pomoc. Ona chętnie zgodziła się. Długo spacerowaliśmy, rozmawiając. Chciała coś zasięgać stosunki z siedzącymi w więzieniu Królewiakami, a głównie z Koturnickim i Waryńskim. Z całym zapałem, na jaki stać mię było, podjąłem się tę korespondencyę urządzić.

Panią tą był nikt inny, jak Marya Jankowska, jedna z najwybitniejszych socyalistek polskich. Była ona ubrana bardzo skromnie, lecz wytwornie i cechowała ją jakaś dystynkcya. — Zatrzymała się kilka dni w Krakowie, przy ul. św. Anny, w arystokratycznym hotelu „Wiktorya“, do którego nawet nie zbliżałem się z panią Maryą, gdyż byłem oberwańcem i przez to mógłbym ją kompromitować. Jednakże, ilekroć pani Marya przyjeżdżała do Krakowa, to zawsze poświęcała sporo czasu na rozmowy ze mną — jakby wzięła mnie pod szczególniejszą swoją opiekę.

To też zachowałem dla mojej pierwszej nauczycielki bardzo tkliwą wdzięczność. Po ostatniej mojej sprawie w sądzie wojennym w 1908 roku, znalazłem się we Lwowie i dowiedziałem się, że i ona tam mieszka. Byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem ją odwiedzić. Była wtenczas chora. Przyniosłem jej kwiatów. Długo rozmawialiśmy, wspominając te piękne czasy z przed trzydziestu lat. Bo całych trzydzieści lat nie widzieliśmy się... Opowiadałem, jak mile ją wspominałem, co robiłem, jak żyłem. Pani Marya opowiadała o różnych starych towarzyszach, o sobie, lecz głównie rozpytywała się o moich kolejach życia... Odwiedziłem ją jeszcze dwa razy, a potem — dowiedziałem się, że umarła.

Ale powróćmy do tematu.

Te rozmowy, które miewałem wówczas z panią Maryą i tymi nielicznymi towarzyszami, w których środowisko wprowadziła mnie — pomogły mi uporządkować swoje poglądy.

Teraz miałem cel życia, zgodny z memi wewnętrznemi potrzebami, teraz miałem bodziec do pracy i do życia. Teraz nie byłem wykolejeńcem. Szerokie widnokręgi dla mej pracy stały otworem — i żałowałem bardzo, że dotychczasowe swe życie marnowałem, że nie uczyłem się pomimo zdolności, które drzemały bezpłodnie.

Wspominając te pierwsze moje kroki, zaznaczyć powinienem nagłą swoją przemianę — stałem się jakby innym człowiekiem. Książki, do których dawniej miałem wstręt, teraz czytałem żarliwie. Stałem się energicznym, pracowitym, przejąłem się swoim celem.

Właśnie dzięki temu przejęciu się celem, stanąłem w pierwszym szeregu towarzyszów krakowskich. Załatwiałem i urządzałem wszelkie wspólne nasze sprawy i interesy. Do mnie zwracali się różni przejezdni towarzysze z Warszawy i z Paryża, którym ułatwiałem ich interesy, tyczące się transportu książek, paszportów, stosunków z więźniami i t. d.

W tej ciągłej pracy szybko wyzbywałem się naiwności, dojrzewałem. Widząc to matka moja razu jednego zadecydowała: „niech jeden z naszej rodziny będzie dla społeczeństwa“.

Ucałowałem ją za te słowa — bo zwolniły mnie od ostatnich pęt, jakie jeszcze mieć mogłem.

Jesienią 1879 roku, byli już aresztowani niektórzy towarzysze z nielicznego naszego grona, aż wreszcie, gdzieś w listopadzie, przyszła i na mnie kolej — dostałem się pierwszy raz w życiu za kraty — lecz nie był to raz — ostatni...

O tych zaś dziejach może znów kiedyś opowiem. (Z „Placówki“).

wraz z dziećmi jest 5 matek, które nie chciały rozstać się z chorymi.

Fizyk nie uznaje potrzeby odroczenia wpisów, gdyż wogóle jest zdania, że ruch szkolny nie przyczynia się do rozszerzenia szkarlatyny.

Ponieważ epidemia grasuje najsilniej w dzielnicy III., przez ludność żydowską głównie zamieszkałej, a ludność ta wzbrania się oddawać chorych do baraków epidemicznych z powodów rytualnych, zwrócił się magistrat do zarządu szpitala żydowskiego, by zorganizował osobną służbę epidemiczną w baraku, którego magistrat chciał dostarczyć i w którym możnaby urządzić kuchnię rytualną. Zarząd szpitala odpowiedział odmownie, usprawiedliwiając się brakiem miejsca na barak. Przyrzekł tylko wraz z rabinatem wydać odezwę do ludności żydowskiej, by w baraku miejskim dzieci chore na szkarlatynę umieszczała, jeśli magistrat urządzi w nim kuchnię rytualną.

Po dłuższych naradach uchwalono, że **nie zachodzi potrzeba odraczania wpisów szkolnych**, jednak dyrektorowie szkół mają otrzymać wykazy domów zakażonych i rodzicom, zapisującym dzieci z tych domów, obowiązani są wyjaśnić, że dzieci nie mogą do szkoły przychodzić, dopóki nie przedłożą świadectwa lekarskiego o przeprowadzonej desynfekcyi.

Również jednomyślnie uznano, że w interesie ludności żydowskiej przedewszystkiem leży, aby dzieci chore w baraku były pomieszczane, gdyż w przeciwnym razie nie da się powstrzymać dalszych postępów zarazy, która już dotąd tej ludności srogo dała się odczuć. Uznano więc, że należy przeprowadzić z zarządem szpitala żydowskiego dalsze pertraktacye w celu jak najrychlejszego otwarcia osobnego baraku epidemicznego dla dzieci żydowskich, zaopatrzonego w kuchnię rytualną, gdyż w barakach na Janowskiem podział chorych według wyznań nie da się przeprowadzić.

Lwowska komisya zdrowotna, jak wszystkie zresztą niemal magistrackie organy, nie odznacza się zbytnią sprężystością. Ze szkarlatyną walczy od lat całych... nadaremnie, a wciąż też pojawiają się wcale nie sporadyczne wypadki tyfusu i innych chorób zakaźnych. Postanowienie komisyi, że wpisów odraczać nie należy, uważać trzeba za niewłaściwe. Już to, że dyrekcye szkół mają otrzymać wykaz domów, w których są dzieci chore na szkarlatynę, dowodzi, że zachodzi niebezpieczeństwo wzmożenia epidemii w szkołach. Do wpisów, przy których panuje zazwyczaj ścisk, będą przychodzili rodzice i dzieci też i z tych domów, znajdujących się w spisie, a zanim dyrekcye „wyjaśnią“, że dzieci z tych domów nie mogą do szkoły przychodzić, już nastąpić może zarażenie. Przynajmniej w tej dzielnicy, gdzie epidemia najbardziej grasuje, t. zn. w dzielnicy III., rozpoczęcie roku szkolnego powinno być odroczone.

Echo buntu saperów rosyjskich.

„Nowoje Wremia“ przypomina z powodu buntu saperów pod Taszkentem, że nazwisko przywódcy buntu tego, studenta Hessena, znane już jest w kronikach buntów wojskowych.

W r. 1905 na pancerniku „Potemkin“, wkrótce po opanowaniu go przez marynarzy i zabiciu dowódcy, lekarza i oficerów, przyjechało z Odessy 2 studentów: Feldman i Hessen.

Feldman był potem aresztowany i przyprowadzony na odwach wojskowy w Sebastopolu, skąd udało mu się uciec wraz z wartownikiem, który go miał pilnować. Potem, w kilka lat później, Feldman był znowu aresztowany, sądzony i stracony. Student Hessen zaś, jakgdyby wpadł w wodę. Nie szukano go nawet, uważając, że był majakiem rozdrażnionej wyobraźni oficerów, którzy uratowali się z pogromu na pancerniku „Potemkin“.

Kiedy wybuchnął bunt majtków w samym Sebastopolu na krążowniku „Oczakow“ i w koszarach lądowych majtków, znów wypłynął jakiś student Hessen, który jeździł na krążownik „Oczakow“ dla prowadzenia rokowań, głównem polem działalności jego były jednak koszary lądowe. Kiedy 28 listopada rozpoczęto ostrzeliwanie gniazd majtków zbuntowanych, tj. krążownika „Oczakow“ i koszar marynarzy, student Hessen znowu zniknął.

„Przed buntami na pancerniku „Potemkin“, krążowniku „Oczakow“ i w koszarach tj. w r. 1904 w listopadzie był bunt w koszarach marynarzy, który był szybko stłumiony. Oddzielając winnych od niewinnych — pisze niejaki oficer Partenow — natknąłem się na jakiegoś ucznia muzykanckiego, czy śpiewaczego, podającego się za Hessena i przyjmującego czynny udział w tym buncie. Biegał on pomiędzy rotami i wołał: „Koledzy, wychodźcie na pokład, nasi buntują się“.

Aresztował go jeden z feldweblów i, zapytawszy o nazwisko, puścił. Gdy potem starałem się go znaleźć, nie udało się to, więc nie nadając temu zdarzeniu specyalnego znaczenia, zdałem tę sprawę na wolę Bożą“.

Autor tych wspomnień pociesza się, że „to fatalne nazwisko“ nigdy już więcej nie będzie figurowało na czele buntów politycznych.

* * *

Skazani na karę śmierci saperzy w liczbie 15 wysłali na Najwyższe imię telegram z prośbą o ułaskawienie.

Z literatury i sztuki.

Zeszyt 7 „Przedświtu“, miesięcznika P. P. S. zaboru rosyjskiego, właśnie opuścił prasę. Na treść jego składają się następujące artykuły: Wobec wyborów do Dumy, Dwie rewolucye, Asymilacya narodowa a socyalizm, Jedność i solidarność socyalistyczna a praktyka esdecka, Gdzie niebezpieczeństwo, Kronika ruchu socyalistycznego, VII Rada partyjna, Sprawozdania, Luźne notatki, Nekrologia, Sprawozdanie rachunkowe W. Z. P. P. S. Adres administracyi: Kraków, Rynek Główny, linia A-B, I, 44. Prenumerata roczna wynosi 6 K, numer pojedyńczy kosztuje 50 halerzy.

KRONIKA.

Czwartek 29 sierpnia.

Polityka niepodległościowa. Otrzymujemy następujący komunikat: W Zakopanem odbyło się poufne zgromadzenie członków różnych stronnictw i grup niepodległościowych polskich, którzy ugodzili się na następujące wspólne uchwały:

1. Zgromadzeni dążą do niepodległości Polski drogą uświadomienia i zorganizowania narodu polskiego, celem uzdolnienia go do rewolucyjnej walki o byt samodzielny. Zdobycie niepodległości Polski jest nieodzowne dla bytu i rozwoju całego narodu i wszystkich jego warstw, lecz w pierwszym rzędzie i w największej mierze polskiego ludu pracującego.

2. Zgromadzeni zobowiązują się do popierania czynników niepodległościowych we wszystkich stronnictwach, do bezwzględnego zwalczania czynników odrzucających walkę o niepodległość narodu i uprawiających politykę ugodową wobec rządów zaborczych.

3. Zgromadzeni zobowiązują się do popierania organizacyj, zmierzających do zapoznania najszerszych kół narodu w szczególności z zadaniami walki zbrojnej, jakie nas czekają w razie rewolucyjnego ruchu ludowego w Polsce, skierowanego w pierwszym rzędzie przeciwko państwu rosyjskiemu.

Nowiny krakowskie.

Pod adresem inspektoratu kolejowego. Od wychowania personalu kolejowego pod względem teoretycznym i praktycznym zależy bezpieczeństwo ruchu, osób i mienia — i słusznem jest, że zarząd kolejowy kładzie nacisk na odpowiednie wyszkolenie. Są jednak jednostki, które z tego dobrego i słusznego żądania zrobiły nahajkę na personal i zamiast wychowywać, prześladują personal. Doszło do tego, że za nieznajomość jakiegoś drobnego przepisu ściąga się ze służby i grozi wydaleniem, ale tylko niewygodnym kolejarzom, natomiast kolejarzom, będącym w łaskach pewnych osobistości, wolno nieznać przepisów. Celem należytego wyszkolenia personalu jest w każdej większej stacyi przeznaczony jeden urzędnik jako instruktor, a na czele tego ciała nauczycielskiego stoi jako dyrektor w krakowskim inspektoracie p. Morbitzer. Proszę sobie uprzytomnić pedagoga kasarnianego z trzciną za cholewą lub w ręce — a będziecie mieli obraz Morbitzera. Co gorsza, że p. M. wywiera wpływ na to, jaki instruktor w danej stacyi jest. Jeżeliby się znalazł człowiek, któryby naprawdę temu zadaniu sprostał, to się go usuwa, a przeznacza się takiego, który właśnie pedagogice kasarnianej odpowiada. Za dowód posłuży krakowska stacya. Był instruktorem p. N., który pojął swoje zadanie pod względem pedagogicznym, a nie kapralskim i pouczał personal, a nie prześladował, za to jednak został usunięty, a przeznaczony do tego p. Kułakowski, kreatura do niczego niezdolna i nienadająca się do żadnej służby, ale za to w rękach p. Morbitzera doskonałe narzędzie do sekatury. Dodać należy, że człowiek ten jest ruskim szowinistą, nienawidzącym całą duszą Polaków, i takiego to człowieka przeznacza się polskiemu personalowi na nauczyciela, co w naszym języku znaczy — na gnębiciela. Personal z całą energią musi przeciw temu zaprotestować, aby uprawiano politykę gnębienia i prześladowania.

Wkońcu dodać należy, że jeżeli cel ma być osiągnięty przez instruktorów pod względem wyszkolenia, to muszą być nimi ludzie, którzy do tego celu zdążać będą przez umiejętne wykładanie różnych przepisów instrukcyjnych personalowi. — Personal powinien ich szanować, pomiędzy nimi musi być stosunek nauczyciela do uczniów, a nie kata do ofiar.

Niechże tę przestrogę wezmą sobie panowie, którzy o tem decydują, pod uwagę i niech zawrócą z drogi sekatury póki czas i niech nie wywołują swoją polityką gnębienia nastroju, który tylko katastrofy powodować może właśnie dlatego, że personal gnębiony i wystraszony, nie spełni swej służby tak, jak tego od niego wymaga bezpieczeństwo ruchu.

Jatki i masarnie w niedziele zamknięte. Cech rzeźników i masarzy podaje do wiadomości, iż w myśl rozporządzenia namiestnictwa o spoczynku niedzielnym w przemyśle rzeźniczym i masarskim **od 1 września w każdą niedzielę wszystkie sklepy ze sprzedażą mięsa, wędlin i wyrobów masarskich zamknięte będą**, a sprzedaż wykonywaną będzie **w każdą sobotę do godz. 9 wieczór.**

Z teatru miejskiego. W krotochwili St. Rzewuskiego „Kobiety, gra i wino“, która w sobotę 31 b. m. ukaże się na scenie krakowskiej, obsada ról jest następująca: Gustawa Lignickiego gra p. Nowacki, Wasiutyńskiego p. Jednowski, Gembosza p. Bończa, generała Protopopowa p. Szymborski, Tadeusza Lignickiego p. Boroński, Rabastena p. Noskowski, księcia Zbaraskiego p. Bogusiński, księżnę Cantasirena p. Górska, Kitty p. Jarszewska, Pelagię Wasiutyńską p. Czaplińska, Adryannę p. Turowiczówna, Krapotę p. Regerówna, Gaby p. Janiczówna, Felicyę p. Wieland, Ludwikę p. Wernicżówna. Akt I dzieje się na wsi; akt II, III i IV w Paryżu.

Wystawa obecna w pałacu sztuk pięknych potrwa jeszcze włącznie do niedzieli, poczem nastąpi zmiana z powodu zasilenia wystawy znaczniejszą ilością nowych dzieł sztuki. Wczoraj nadszedł na wystawę obraz artysty malarza p. Włodzimierza Tetmajera p. t. „Okopywanie ziemniaków“.

W miejskiej szkole gospodarstwa domowego w Krakowie otwarte zostaną w b. r. następujące kursa:

1). **Dziesięciomiesięczny kurs przedpołudniowy** obejmujący naukę gotowania i robienia porządków, naucz. J. Rakowiczówna, naukę szycia i kroju, oraz naprawiania bielizny, naucz. p. Bieńkowska, naukę prania i prasowania zwyczajnego i chemicznego, naucz. p. Łuszczyńska, nadto wykłady teoretyczne: towaroznawstwa, p. prof. dr Bolland, hygieny, prof. dr R. Nitsch, ekonomii, p. dr Daszyńska-Golińska, buchalteryi, prof. Stan. Nycz, literatury polskiej, historyi i geografii ziem polskich p. Z. Żulińska.

Opłata za naukę na tym kursie wynosi 100 K, rocznie, która to kwota uiszczaną być może w ratach miesięcznych. Opłata za wiktuały i przybory do prania wynosi również 100 K, w zamian za co

otrzymują uczennice w szkole co drugi dzień nauki obiad. Wpisowe jednorazowo 5 kor. Ubogie, a pilne uczennice mogą być wyjątkowo uwolnione w połowie lub w całości od opłaty.

2). Pięciomiesięczny wieczony kurs gotowania dla pań, obejmujący tylko naukę gotowania. Trzy godziny nauki dziennie. Opłata wynosi 8 K miesięcznie za naukę, a 10 K zwrot za wiktuały. Wpisowe 2 K. Przyjętych być może najwyżej 15 uczennic.

3). Bezpłatne popołudniowe kursa gotowania dla kobiet niezamożnych i sług, trwające również 5 miesięcy. Nauka bezpłatna, zwrot za wiktuały do gotowania 7 K 50 hal. miesięcznie, wpisowe 2 kor.

Nauki na obu tych kursach udziela naucz. p. Szczudłowa.

4). Kurs modniarstwa w zakresie potrzeb domowych, obejmujący także odświeżanie wszelkich materyałów służących do ubierania kapeluszy, oraz robienie krawatek damskich. Opłata 4 K miesięcznie.

5). Kurs chemicznego prania materyałów barwnych, wełnianych i jedwabnych, koronek, gazy, futer i koców, portyer i t. d. Nauka trwa $2^{1}/_{2}$ miesiąca, cztery kursa w roku szkolnym. Opłata za cały kurs wraz ze zwrotem za hemikalia 16 koron.

6). Kurs krawieczyzny w zakresie potrzeb domowych, Nauka codziennie przedpołudniem od godz. 9—1. Opłata 10 koron miesięcznie.

7). Nauka robót ozdobbych, jak wypalanie na drzewie, malowanie na suknie, aksamicie, jedwabiu i gazie, roboty ze skóry i td. Opłata 10 kor. miesięcznie.

8). Popołudniowe kursa robót kobiecych i gotowania dla uczennic tych zakładów naukowych, w których tego przedmioiu nie udzielają (szkoły średnie). Główny nacisk położony będzie na szycie ręczne i naprawianie bielizny. Nauka odbywać się będzie dwa razy tygodniowo oddziałami według wieku uczennic. Za naukę szycia 3 kor. miesięcznie, za naukę gotowania 4 kor. miesięcznie.

9. Kurs gotowania dla robotnic fabrycznych w niedzielę. Zgłoszenia przyjmuje Stowarzyszenie niewiast katolickich, które koszta nauki pokrywa.

10. Kurs szycia dla robotnic fabrycznych w sobotę popołudniu. Zgłoszenia jak wyżej.

11. Kurs prania chemicznego dla robotnic fabrycznych. Zgłoszenia jak wyżej.

Panienki, któreby chciały zostać nauczycielkami gospodarstwa domowego, muszą obecnie prócz wykształcenia ogólnego (matura seminaryalna, liceal na lub conajmniej 9 klasa wydziałowa), ukończyć dziesięciomiesięczny kurs przedpołudniowy, a dopiero potem mogą zapisać się do seminaryum dla naucz. gosp. domowego.

Wpisy na wszystkie wyżej ogłoszone kursa odbywać się będą od dnia 30 b. m. począwszy codziennie od godziny 9—12 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu w lokalu szkoły ul. Pędzichów l. 15, gdzie udziela się również wszelkich informacyi. Wobec licznych zapytań Dyrekcya szkoły jest gotową pośredniczyć w umieszczeniu zamiejscowych uczenic.

Towarzystwo Esperanto, wobec nader licznych zgłoszeń, otwiera publiczne kursy języka esperanto, które odbywać się będą w lokalu Towarzystwa ul. Wolska 13 (gimnazyum żeńskie). Pierwszy kurs rozpocznie się we środę 4 września o godzinie 6 wieczór. Opłata za kurs wynosi 5 K. Zgłoszenia wraz z uiszczeniem opłaty przyjmuje oraz udziela wszelkich bliższych informacyj sekretaryat Tow. Esperanto codziennie od godz. 6—8 wieczorem w swoim lokalu przy ul. Wolskiej 13.

Teatr na wystawie. Dwa wieczory pieśni i satyry, które zabiegliwy komitet wystawy urządza dziś w czwartek 29 i jutro w piątek 30 b. m., wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród szerszej publiczności. Usłyszymy w wytwornem wykonaniu p. A. Lubelskiego pieśni i piosenki Rapackiego, Rostworowskiego, Marczewskiego, Lubelskiego. Prócz tego p. Z. Trojanowski wypowie utwory Choromańskiego, Gajewskiego, Mirka, Poznańskiego i znanego zaszczytnie krakowskiej publiczności Boya. Młodociany artysta p. Dygat wypełni resztę programu.

Ostrzeżenie. Ministerstwo handlu ostrzega robotników przed przyjmowaniem pracy w fabryce szkła w Caracas w Wenezueli, gdyż zarząd fabryki zwerbowanych przez siebie robotników austryackich wydala bez powodu, przez co popadają oni w nędzę.

Za rabunek aresztowano wczoraj Jana Załęgę z Przegorzał, który jeszcze w marcu b. r. dokonał rabunku na osobie Stanisława Gdowskiego.

Oszustwo. Przed kilku dniami aresztowano Annę Praeschil z Kobierzyna, która sfałszowawszy wyciągi hipoteczne, naciągnęła kilku adwokatów na pożyczki. Wczoraj aresztowano jej wspólników: Puchniaka Wincentego, Zakrockiego Karola, Porębskiego Adama, Morawskiego Wiktora i Baranowskiego Aleksandra, zamieszkałych w Krakowie, oraz Makucha Pawła z Czulic, którzy będąc wyrobnikami, przedstawiali się adwokatom jako właściciele realności w Dębnikach i Zakrzówku.

Przebita przez narzeczonego. U p. Messingera, zamieszkałego przy ul. Brzozowej l. 11, służyła 17 letnia dziewczyna, Franciszka Ludwikówna. Odwiedzał ją prawie codziennie narzeczony jej, niejaki Piotr Czubek, z zawodu stolarz. Wczoraj z niewiadomej przyczyny przyszło między nimi do ostrej sprzeczki, w czasie której Czubek wydobył nóż i uderzył nim dziewczynę w brzuch. Rana była tak wielka, że dziewczynie wypłynęły wnętrzności. Czubek nie zadowolił się jednem uderzeniem, mimo, iż dziewcyyna padła na ziemię i zaczęła wołać o ratunek, pokaleczył ją jeszcze bardzo dotkliwie w skroń, głowę i prawą rękę. Do ciężko rannej zawezwano pogotowie ratunkowe, które założywszy jej prowizoryczny bandaż, przewiozło ją do szpitala Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie przeprowadzono natychmiast operacyę, której dokonał dr Rer. Stan Ludwikówny na razie nie budzi obaw.

Czubek zbiegł do Podgórza. Wdrożono za nim pościg.

Wypadek przy pracy. W czasie odnawiania jednej z sal wykładowych w gmachu Akademii sztuk pięknych, spadł z rusztowania 58 letni murarz Piotr Smajek i odniósł ciężką ranę na głowie.

Upadek dziecka z I piętra. Wczoraj po południu około godziny 4 spadła z ganku I piętra kamienicy przy ul. Grodzkiej l. 8 czteroletnia Jadwiga Samborska i doznała złamania nogi. Dziecko to bawiło się na ganku w miejscu, gdzie brakowało kilku szczebli. W czasie zabawy przechyliło się, a straciwszy równowagę, wypadło na podwórze.

Z cyrku Edison. Nowy program od 30 b. m. do 5 września włącznie przynosi wspaniałe zdjęcia z natury malowniczych Pirenejów, prześlicznych okolic Riviery. Malarz modernista przedstawia utwory nowej szkoły ze strony humorystycznej. Dramat o treści doborowej odznacza się nadzwyczaj piękną wystawą i mistrzowską grą artystów. Żurnal Pathego podaje w obrazach ważniejsze wypadki ubiegłego tygodnia. Od piątku 30 b. m. początek przedstawień o godz. 8 wieczór.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Kordyan“.
Piątek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Sobota 31 b. m.: „Kobiety, gra i wino“, krotochwila w 4 aktach Stan. Rzewuskiego.

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Czwartek: „Wesołe zalecanki“ (benefis p. Grabowskiej),

Nowiny lwowskie.

Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki udziela wszelkich informacyj, dotyczących studyów na politechnice i warunków utrzymania we Lwowie. W celu zaś ułatwienia kolegom przygotowania się do egzaminu wstępnego urządza dwie serye wykładów przygotowawczych z geometryi wykreślnej i rysunków odręcznych; serya pierwsza rozpocznie się 15-go, druga 25 go września. Na odpowiedź załączyć należy markę pocztową.

Wpisy na dwuletni kurs przygotowawczy do matury seminaryalnej tak męski, jak i żeński Koła kobiet T. S. L. im. Słowackiego odbywają się do 5 września b. r. u przewodniczącej Koła p. Gorzyckiej codziedziennie od godz. 3—5 przy ul. Tarnowskiego 32, II. p.

Wisielec w lesie. W lesie biłohorskim za rogatką gródecką patrolujący żandarm zobaczył na drzewie zwłoki. Zwłoki odcięto natychmiast i wdrożono śledztwo; nie było na nich żadnych śladów gwałtownej śmierci, a w kieszeni ubrania znaleziono paszport, wystawiony 17 b. m. przez krakowską policyę, na nazwisko Juliana Kwaterskiego i dwie fotografie męskie. Żadnych innych papierów, pieniędzy lub pugilaresu nie znaleziono. Posterunek żandarmeryi zawiadomił prokuratoryę o wypadku. Aż do przybycia komisyi, zwłoki złożono w lesie i ustanowiono przy nich straż gminną z Lewandówki.

Dyrekcya tramwaju zawiadamia, że dla udogodnienia nabywania kart jazdy miejskiej kolei elektrycznej otworzyła dziesiąte z rzędu miejsce sprzedaży tych kart przy ul. Gródeckiej l. 93 w parterze, w biurze p. Stanisława Sokołowskiego (zastępcy północnego niemieckiego Lloydu).

Sprzedaż kart w biurze tem odbywać się będzie, jak i w innych miejscach sprzedaży, w ostatnich i pierwszych dwóch dniach każdego miesiąca.

Zamach samobójczy. Anna S., służąca przy ul. św. Piotra, zażyła znaczną ilość kwasu karbolowego. Pogotowie ratunkowe po wypompowaniu żołądka odwiozło ją do szpitala.

Eksplozya benzyny. W mieszkaniu cukiernika Zimmermanna przy ul. św. Stanisława eksplodowała wielka flaszka benzyny skutkiem nieostrożności służącej. Poparzona służąca i dziecko.

Strzelanina na cytadeli. Obłąkanie żołnierza Łukomskiego, który urządził strzelaninę na cytadeli, zostało wywołane następującem zdarzeniem: W przeddzień, t. j. w sobotę, o godz. 11 wieczorem napadł na ulicy na Łukomskiego pomocnik fotograficzny Rudolf Feil, odebrał mu bagnet i pobił go po głowie. Uderzenie w głowę naruszyło mózg i wprawiło Łukomskiego w obłąkanie.

Zgubił, nie zgubił — ale znalazł. Jedenastoletnia Janka Michałowska znalazła na chodniku koło hotelu Europejskiego jeden banknot na 100 koron, jeden na 10 i kilkanaście koron srebrem. Gdy zbierała pieniądze, przystąpił do niej jakiś mężczyzna, oświadczył jej, że to jego pieniądze i odebrał je od niej, a jako znaleźne wręczył jej 30 koron. Gdy się już oddalił, dziewczynka poszła do policyanta i opowiedziała mu swoją przygodę. Znalazca ulotnił się tymczasem.

Spadła bez powodu. Na idącą we wtorek ulicą Królowej Jadwigi p. P. Szpakową spadła wywieszka sklepowa, umieszczona w ścianie domu L. 6. P. Szpakowa doznała obrażeń na głowie, a w raporcie policyjnym zanotowano, że wywieszka „spadła zupełnie bez powodu“.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Piątek: „Krysia leśniczanka“.
Sobota: „Cnotliwa Zuzanna“.
Niedziela po połndniu: „Krakowiacy i Górale“.

Colosseum Hermanów. Nowy sezon rozpocznie się w niedzielę 1 września przedstawieniem popołudniowem. Dyrekcya, nie szczędząc kosztów, przygotowała na otwarcie program, który będzie najpiękniejszym z wszystkich dotychczas widzianych programów. Prawdziwą sensacyę wywoła wielkie widowisko sceniczne p. t. „Męki piekielne“, w którem lwy odegrają role aktorów. Drugą sensacyą będzie: „prawdziwy aeroplan“ konstrukcyi dwóch francuskich lotników braci Junker, z którego wykonują spady śmiertelne w powietrzu. Oprócz tego weźmie udział mnóstwo znakomitych numerów, wprost podziwienia godnych. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze p. St. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 3.

TELEGRAMY

O poczytalność Kovacsa.

Budapeszt. Sędzia śledczy zabrał wczoraj niespodziewanie ze senatu karnego akta, odnoszące się do sprawy posła Juliusza Kovacsa. Mają być przesłuchani nowi świadkowie, których zeznania mają być obciążające i mają udowodnić poczytalność Kovacsa. Akt uzupełniony świeżymi protokołami zostanie odesłany do senatu sądowo-lekarskiego. Obrońca Kovacsa zażądał wobec tego przesłuchania tych świadków, których swego czasu, gdy Kovacsa uznano niepoczytalnym, nie przesłuchano, ponieważ ich zeznania były już bezprzedmiotowemi. Żądaniu temu sędzia śledczy odmówił. Obrońca wniósł przeciw temu rekurs.

Trzy światy.

(Obrazek z Londynu).

Jest późna wieczorna pora. Ulicami śródmieścia: Pica dilly, Oxford streét, Charing mkną samochody. Postrojeni wytwornie ludzie, o twarzach bladych, przedwczesnem użyciem zużytych, jadą, pędzą, lecą zabić wszechwładną tu nudę życia, ów spleen angielski. Dziesiątki teatrów, jarzących światłami różnobarwnych szyldów, otwiera gościnnie swe podwoje.

Więc człowiek-małpa, wytresowany zdumiewająco produkuje się ku uciesze gawiedzi próżniaczej; więc najstarsza i najsłynniejsza aktorka paryska umiera na scenie po raz tysiączny ku wzruszeniu przesyconych wrażeniami bogaczy; więc dwie siostry, kobiety-ryby, w przejrzystej skrzyni, pod wodą przebywają, by pobudzić otłuszczone serca widzów do szybszego tętna; więc tancerze i tancerki z Rosyi, a Czech najkunsztowniejsze „pas“ wykonują; więc najwyuzdańsze ruchy paryskich gwiazd kabaretowych, najcyniczniejsze spojrzenia, najdrażliwsze gesty i ruchy...

Jak strzały o puklerz odbijają się wrażenia o znudzoną, przesyconą duszę filistra angielskiego.

Nieznacznie, powoli, krok w krok, idzie za nim wszechwładna pani, okropna, zwiewna jak obłok, a ciężka jak mgła tutejsza — N u d a. Nuda jest siostrą próżniactwa, nieodłączną towarzyszką pasożytnictwa.

* * *

Tam daleko, za Tamizą na wschodzie jest inny świat, świat pracy. Mało znany jest świat ten, oh, mało! Nad olbrzymią połacią miasta-olbrzyma powiewa straszliwy sztandar. Zaszargana, bezbarwna, plamami łez, dziurami nożów i kul rewolwerowych, zdobna płachta. Na niej, złotem czerwonem wyryte jedno słowo: w y z y s k.

W noc ciemną, oświetla je łuna but szklanych. Na drzewce niebotycznych masztów w dokach, śmignie je pęd i warkot kół rozpędowych niezliczonych warsztatów i fabryk.

Ulicami, do rynsztoków podobnymi, przewala się tłum, obdarty, brudny, niechlujny tłum — lumpenproletaryatu.

Nowocześni niewolnicy. Wielki Carlyle'u, ty żeś to pisał przed laty do swoich współbraci: „Nie myśl o śmierci, nawet nie myśl o śmierci głodowej, czyni człowieka nieszczęśliwym. Wielu ludzi umarło, wszyscy ludzie muszą umrzeć.

Nieszczęśliwym czyni człowieka życie pełne nędzy, jeśli nie wiemy, po co, dlaczego, skazani jesteśmy na taką nędzę. Ciężko pracować, a jednak niczego nie zapracowywać, trudzić się, urabiać sobie ręce, aby pozostać samotnym na starość, otoczonym zimną obojętnością. Żyć w trudzie, nie wiedząc dlaczego, doznawać bojaźni przed głodem, ciężko pracować, a jednak nic nie mieć i niczego nie osiągnąć — oto jest istota nędzy — lumpenproletaryat. Rzadko ci ludzie mają pracę, rzadko myślą o swych dzieciach, często żyją tylko z jałmużny lub zbrodni. Jak wampir krwiożerczy wpił się w nich szynkarz i sklepikarz.

Ślepi, ułomni, tuberkuliczni, syfilitycy, starcy, nieletnie dzieci, dziewczęta i chłopcy, wszystko to razem, jak w sieci straszliwej skłębione, przewala się, gnębi, kaleczy na dnie Oceanu życia.

* * *

Jak ołtarz, gorejący słupami latarń elektrycznych, wznosi się nad tym światem, nad tem dnem pracy, tamta dzielnica bogaczy.

Szatańska msza odprawia się co noc, co noc...

* * *

Gdy świt różowy zabarwi niebiosa, wstają robotnicy. Na ich barkach spoczywają tamci, z nocy. Ich silne ramiona poruszają złożony, nowoczesny mechanizm handlu i przemysłu.

Oni się nigdy nie nudzą, oni czasem tylko przymusowo, niedobrowolnie, próżnują. A jednak, iluż z nich stacza się na dno... Lecz pozostali życiem swem nowe królestwo budują. Na szczytach wieżyc miasta-stolicy czerwony sztandar powieje.

Srebrem odkupienia jaśnieć na nim wieczyste słowo będzie: s p r a w i e d l i w o ś ć.

Maryan Dąbrowski.

MAŁY FELIETON.

Z kobiecej liryki japońskiej.

Z japońskiego przełożył E u g e n i u s z M e l l e r.

1. I d z u m o S z i k i b u (987—1011 po nar. Chr.).

Noc księżycowa.

„Księżyca krąg spowiły
gęstych mgieł gromady
i patrzy na nas z niebios
drżący, senny, blady...

Stawowych trzcin szeregi
w falach szumią, grają —
i w chór upojny życia
cudnie się zlewają...

A z niebios na nas patrzy
włóczęga senny, blady,
którego krąg spowiły
gęstych mgieł gromady...“

2. H o r i k a w a (1062—1124 po Chr.).

Zaloty.

„Wiśnie opadły z moich drzew,
siedm jeno pozostało, o!
Panowie! Dla was nie mam nic,
jeno serce — czy za mało, o!?“

„Wiśnie opadły z moich drzew,
trzy li tylko pozostało, o!
Panowie! Dla was nie mam nic,
prócz mej duszy — czy za mało, o!?“

„Wiśnie opadły z moich drzew,
ani jedna nie została, o!
Gdym bogata, chcecie teraz,
bym jednego z was kochała, o!?“

3. O n o n o K o m a c h i (831—880 po Chr.).

Wachlarz ślubny.

Słodko marząc, młoda żona
sama siedzi w tej komnacie,
którą wczoraj w ślubnej szacie
przekroczyła uroczyście. —
Po chwileczce twarz swą chowa
w ślubny wachlarz, gdzie wzorzyście
haftowane są te słowa:
„Gdy powietrze żarność zsuszy
i pokryje ziemię pył,
jam kochana — bo z mej duszy
mąż mój świeżość będzie pił. —
Lecz, gdy wichru moc wznowiona
znów powieje zimny czas;
wtedy w kąt jam odrzucona
ach! — i zapomniana wraz!“...
Poza wachlarz twarz swą chowa,
gdzie wpisane są wzorzyście
owe straszne, gorzkie słowa. —
I w zadumie przyszła wdowa
sama siedzi w tej komnacie,
którą wczoraj w ślubnej szacie
przekroczyła uroczyście...

Rozmaitości.

Lekarz w roli Sherloka Holmesa.

Lekarz francuski dr de Neuville ogłasza w paryskiej „Revue“ studyum kryminalno-psychologiczne, w którem wyraża przekonanie, że w dzisiejszych czasach wykształcony kryminalistycznie lekarz sądowy nadaje się najbardziej do wykrywania przestępców. Dla poparcia zaś twierdzenia powyższego przytacza cały szereg przykładów z praktyki lekarzy sądowych, a między innymi następujący, bardzo ciekawy:

W r. 1909 zamordowano w Hawrze właścicielkę gospody. Towarzyszący komisyi śledczej na miejscu zbrodni lekarz sądowy poddał wszelkie znalezione ślady skrupulatnemu badaniu, posługując się przy tej czynności silnem szkłem powiekszającem. Dokonawszy tego, zwrócił się do obecnych przedstawicieli policyi z zapytaniem:

— Jak się nazywa ostatni okręt, który zawinął do portu?

Odpowiedziano mu, że jest nim „Donna Maria“ z Sycylii. Wówczas lekarz oświadczył bez chwili namysłu:

— Tę oto kobietę zamordował mańkut, o małym, rudawym wąsie, prawdopodobnie Sycylijczyk. Człowiek ten mierzy 5 stóp 6 cali. Do Hawru musiał przybyć na żaglowcu „Donna Maria“. Znał właścicielkę gospody i zapewne poprzednio już u niej mieszkał. Do mieszkania dostał się, wyłamawszy drzwi, a gdy gospodyni obudziła się w chwili rabunku, zamordował ją ze strachu, aby go nie wydała, poczem uciekł, będąc pewien, że nie pozostawił po sobie żadnych śladów. Zapewne ma jeszcze w kieszeni ogarek świecy, której tu użył.

Na mocy tego oświadczenia wysłano natychmiast do portu agenta policyi śledczej z poleceniem, aby aresztował każdą osobę, odpowiadającą rysopisowi przytoczonemu.

Gdy agent zajęty był poszukiwaniem zbrodniarza, lekarz, zapytany, jakim sposobem doszedł do tak dokładnego określenia rysopisu przestępcy, wyjaśnił tajemnicę temi słowy:

— Zbrodniarz zranił się przy otwieraniu drzwi. Kierunek krwawych śladów na drzwiach zrodził we mnie przypuszczenie, że włamywacz jest mańkutem. Obok kropli krwi widnieją na podłodze przy drzwiach także krople zastygłej, kapiącej świecy. I tu znalazłem potwierdzenie przypuszczenia, że zbrodniarz trzymał w ręce prawej świecę, a w lewej narzędzie zbrodni, prawdopodobnie kastet. Zamordowawszy nim kobietę, przeszukał szafę w w nadziei znalezienia tam pieniędzy, przyczem sięgał bardzo wysoko i tu zraniona ręka pozostawiła ślady. Poznałem odrazu, że szafę otwierał ręką lewą. A więc jest stanowczo mańkutem. Zbadanie zastygłych kropli z kapiącej świecy dało mi dowód, że świeca ta podobna jest do wyrabianych w Sycylii. Doszedłem do tego wniosku na podstawie studyów w instytucie Bertillona w Paryżu, gdzie zebrane są między innymi także okazy świec, wyrabianych w fabrykach całego świata. Badanie

mikroskopijne śladów świecy doprowadziło mnie też do odkrycia w nich dwu włosków rudawych, które musiały pochodzić z wąsów, włosy bowiem na wierzchu głowy mają kształt inny. Z tego wszystkiego wnoszę, że zbrodniarz jest człowiekiem wysokim, o wąsie rudawym i mańkutem.

Zaledwie lekarz skończył, gdy do pokoju wkroczył policyant, prowadząc wysokiego mężczyznę o rudawym wąsie. Aresztowany nazywał się Foforazzo i należał do załogi żaglowca „Santa Maria“. Lekarz podał mu arkusz papieru. Aresztowany ujął go lewą ręką, a więc był mańkutem. Co więcej, miał owinięty szmatą zraniony palec u tej ręki. Przy rewizyi wreszcie ubrania znaleziono rzeczywiście w jednej kieszeni aresztowanego ogarek świecy.

Wobec takich dowodów Foforazzo przyznał się wkońcu do winy.

Przegląd społeczny.

Sprawozdanie Związku stowarzyszeń drukarzy w Austryi za r. 1911 wyszło z druku. Stan członków wynosi 15 639, przychód 1,428.437 K 46 h, rozchód 1.348 293 K 25 h, nadwyżka więc wynosi 80.143 K 81 h. Na same zapomogi wydano 959 076 K 44 h. — Majątek Związku wynosi 2,579.665 K 93 h. Z tabel zawartych w sprawozdaniu ciekawa jest tabela, wykazująca ogromny wzrost maszyn do składania wierszy i odlewania liter, które wypierają zecerów, wywołując bezrobocie. Podamy z niej kilka dat:

W 1898 roku było	6	maszyn do składania
„ 1908 „ „	415	„ „ „
„ 1910 „ „	521	„ „ „
„ 1911 „ „	629	„ „ „

Prócz tego w roku 1911 było 78 aparatów do wypukiwania i 50 aparatów do odlewania liter. Galicya jednak pod względem tych maszyn jest słabo reprezentowana, gdyż ma ledwie 11 maszyn (Lwów 8, Kraków 3), podczas gdy mały Śląsk ma 22 maszyn (sam Cieszyn 12). Dzięki wzrastaniu ilości maszyn i bezrobociu zecerów należy powstrzymać wstępowanie na praktykę do drukarń.

Z prac wydanych przez Związek należy podnieść ogłoszenie wyników statystyki pracy i płacy drukarzy.

W roku bieżącym (29 b. m.) wchodzi w życie ważne rozporządzenie ministerstwa handlu, zawierające specyalne przepisy w celu ochrony zdrowia i życia robotników w przedsiębiorstwach przemysłowych, w których wykonywuje się przemysł drukarski, litograficzny i odlewanie czcionek.

Organizacya drukarzy stoi wobec groźnej konkurencyi czynionej zecerom przez maszyny.

Angielskie związki zawodowe. W notatce, zamieszczonej pod tym tytułem w poprzednim numerze zaszła pomyłka. Mianowicie w tabelce ma być:

	1907	1911
Robotnicy portowi . . .	68.369	245.359
Zecerzy	68.221	77.161

We wczorajszej notatce były te cyfry członków przez pomyłkę przełożone.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Stryj.** W sobotę 31 sierpnia b. r. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali Rady gminnej w Stryju **walne zgromadzenie** stow. **„Bazar towarowy“**, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką. Porządek obrad: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z działalności zarządu i rady nadzorczej. 3. Wnioski. 4. Wybór jednego członka zarządu i rady nadzorczej.

Jeżeliby to zgromadzenie nie doszło do skutku z powodu zbyt szczupłej ilości obecnych, odbędzie się tego samego dnia w tejże samej sali o godz. $6^{1}/_{2}$ wieczorem z tym samym porządkiem obrad walne zgromadzenie bez względu na ilość obecnych.

NADESŁANE.

Konkurs.

Przy powiatowej Kasie chorych w Bochni jest do obsadzenia posada kierownika Kasy. Posada nadaną zostanie prowizorycznie z płacą miesięcznie 160 koron, a po roku nienagannej służby i odpowiedniej aplikacyi nastąpi stabilizacya i podwyższenie płacy do 200 koron miesięcznie, z 4 pięcioleciami po 10% od pobieranej płacy, doliczając rok prowizoryczny przebytej służby.

Warunki: Odpowiednie uzdolnienie do prowadzenia Kasy i korespondencyj urzędowych w języku polskim i niemieckim i 2-letnia praktyka przy Kasach chorych. Ci kompetenci, którzy takiej praktyki nie mają, winni w przeciągu 6 miesięcy złożyć egzamin przed komisyą dla Kas chorych. Wiek od lat 30 do 40. Kaucya wymagana najmniej 1000 koron.

Podania należy wnosić do tutejszego Zarządu do dnia 6 września 1912 roku.

Od ubiegania się o tą posadę emeryci są wykluczeni.

Powiatowa Kasa dla chorych w Bochni.

Wnęk Wojciech
przewodniczący.

Posadę

kasyera, rachmistrza, kontrolora, sekretarza, korespondenta i t. p. w Galicyi lub za granicą obejmie zaraz mężczyzna w sile wieku, władający językami: polskim, niemieckim i francuskim. Świadectwa chlubne, wymagania skromne.

Zgłoszenia pod „Urzędnik“, Redakcya „Naprzodu“.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1340).